

Kuryer Poznański.

No. 195.

Redaktor odpowiedzialny:

Piątek, 28 sierpnia 1874.

Ludwik Gayzler.

Rok III

"Kuryer Poznański" wychodzi codziennie z wyjątkiem niedziel i dni świątecznych. Przedpłata kwartalna wynosi w mieście 2 tal. 15 sgr., w cesarstwie niemieckim 3 tal. 1 sgr. 3 fen., w Austrii i Węgrzech 6 guldenów, w Francji, Belgii, Szwajcarii i Włoszech 18 franków, w innych krajach cena prenumeracyjna w Poznaniu z doliczeniem odnośnego portum. — Biuro redakcyi przy ulicy Rycewskiej No. 2. Ekspedycja przy placu Wilhelmowskim No. 8. Agencye Kuryera: w Krakowie J. Czech, księgarz; we Lwowie F. H. Richter. Ogłoszenia przyjmują się w ekspedycyi jako też w pp. R. Mosse w Berlinie, Frankfurcie n. M., Hali, Hamburgu, Lipsku, Monachium, Nowybie dze, Pradze, Strassburgu, Stuttgardzie, Wiedniu, Wrocławiu, Zurychu; Haasenstein & Vogler w Hamburgu, Bazylei, Berlinie, Wrocławiu, Kamienicy (Chemnitz), Gdańsku, Dreźnie, Erfurcie, Frankfurcie, Genewie, Hali n. S., Hanowerze, Kolonii, Lausanne, Lipsku, Lubecie, Norymberdze, Pradze, Stuttgardzie, Wiedniu, Zurychu; Daube & Comp. w Frankfurcie; H. Albrecht w Berlinie, Friedrichstrasse No 74; Havas, Lafitte, Ballier, place de la Bourse 8 w Paryżu. — Cena inseratów wynosi od wiersza drobnego druku sześciolatemowego 1 sgr. 6 fen., reklam 3 sgr., tłumaczenia na język polski i bezpłatnie.

Na miesiąc **wrzesień** otwieramy osobną prenumeratę, którą obowiązane są przyjmować wszystkie cesarskie urzędy pocztowe.

Prenumerata miesięczna wynosi dla zamiejscowych 1 tal. 1 sgr. 1 fen., dla miejscowych 25 sgr.

Administracya Kuryera Pozn.

POZNAŃ, 28 sierpnia.

Stara jak świat prawda, że czego sobie życzymy, temu też łatwo wiary dajemy, potwierdza się znów w sprawie uznania madryckiego rządu. Wczoraj powtarzają skwapliwie dzienniki berlińskie wiadomość przesłaną przez paryskiego korespondenta do Indép. Belge, oraz półurzędową notę węgierskiego dziennika Pesti Naplo, jakoby bliskie uznanie owe ze strony rosyjskiego gabinetu było rzeczą niemal niewątpliwą. Tymczasem podaje brukselski Nord w ścisłych, jak wiadomo, pozostających stosunkach do rządu rosyjskiego, powody, dla których uznania takiego, jak na teraz, wcale się nie można spodziewać. Wywodzi półurzędowy ten dziennik, że madrycki rząd, powstały przez zamach stanu z dnia 3 stycznia, dotąd nie otrzymał prawnej sankcyi. Nie osiągnął on też nawet owego praktycznego potwierdzenia, które w braku prawnego tytułu niekiedy nadaje sankcyę rządowi istniejącemu de facto. Staowało by to niebezpieczną precedensy, chcieć na drodze dyplomatycznej uznać rząd, którego jeszcze własny kraj nie uznał.

Najpraktyczniejszym, i jak się zdaje jedynym praktycznym rezultatem kongresu brukselskiego był bankiet, wyprawiony przed ostatniem posiedzeniem, które na wczoraj naznaczone było, ze strony uczestników międzynarodowego kongresu dla członków belgijskiego ministerstwa i belgijskich delegowanych. Przy bankiecie tym przewodniczył, jak na całym kongresie, pełnomocnik rosyjski, baron Jomini. Po nieuniknionych toastach na powodzenie króla Belgów, na który odpowiadano kielichem wzniezionym na cześć cara Rosyi, odozwał się pełnomocnik niemiecki, p. generał Voigts-Rhetz z tém ostróżnym życzeniem, które zdaje się mieścić w sobie zarazem pewne powątpiewanie, by pracom kongresu towarzyszył trwały skutek.

Objazd po kraju francuskiego prezydenta, marszałka Mac Mahona zakończył się zwiedzeniem miasta Nantes. Times londyński nie przypisuje podróży tej wielkiego politycznego znaczenia. Jako mąż przeważnie wojskowego usposobienia, uważa, jak twierdzi Times, marszałek Mac Ma-

hon mimowolnie wszystkich dorosłych Francuzów za konskrybowanych, a swój septennat jako czas ich służby wojskowej. Objazd więc marszałka z tego punktu widzenia rzeczy był po prostu zwiedzaniem forpczów, by się przekonać, czy każdy jest na swym posterunku. Dla tego też nie można orzekać o podróży tej, że była chybioną, ani też, żeby się była zbytecznie powiodła.

Rząd włoski mocno się zdaje zaniepokojonym stosunkami i usposobieniem ludności na wyspie Sycylii. Augsburgska Allg. Ztg otrzymała bowiem prywatny telegram z Rzymu, z dnia 25 b. m., według którego p. minister dla spraw wewnętrznych zażądał od prefektów Sycylii sprawozdań o usposobieniu ludności wobec zamierzonego zawieszenia sądów przysięgłych i zaprowadzenia sądów wojennych na całej wyspie. — Magdeb. Ztg odświeża w telegramie, otrzymanym z Rzymu, dawną wiadomość, że p. Sella wstąpi do gabinetu włoskiego jako minister finansów, a p. Minghetti obejmie tekę oświecenia.

Malańka Rumunia, nad którą panuje członek rodziny Hohenzollerów, odznaczając się w dziejach szczęśliwymi operacyami politycznymi i bezprzykładnym wzrostem potęgi, powzięła, jakby wnosić można, aspiracye do wielkości i chciałyby też ważną rolę w świecie odegrać. Bo oto rumuński minister wojny wydał do wszystkich dowódców wojskowy okólnik, tyżący się manewrów jesiennych, w którym wywodzi, że „tegoroczne manewry całkiem inne i ważniejsze mają znaczenie, niż lat ubiegłych. Rozwój i podniesienie armii terytoryjalnej, oraz pomnożenie liczby pułków, narzuca środek utworzenia wielkich korpusów armii w czasie wojny. Już można teraz dwa takie mieć korpusy, złożone z ośmiu pułków piechoty, ośmiu pułków jazdy i dywizyi terytoryjalnej artylerji.“ Według innego reskryptu ministerjalnego, zaprowadzają się po wszystkich szkołach ćwiczenia wojskowe i nauka robienia broni. Drzyj Europo!

Wiarus był nieco spuścił z tonu, widząc, jakie oburzenie jego Drogi wyjścia w społeczeństwie naszym wywołał; dziś dochodzą go posłuchy, że jacyś duchowni i jacyś świeccy krzątają się około wywołania schizmy w naszych archidiecezjach, zastępnem rozchocony tą wieścią przyklada surmę do ust i trąbi z całej siły. Wymyślił on sobie katolicyzm narodowy bez Papieża i biskupów, zebrania duchowne wbrew prawu kościelnemu po za władzą kościelną zwolniane i nie dbając o to, lub nie bacząc, że po prostu do obozu starokatolików prowadzi, nawołuje pod swoją chorągiew, zwłaszcza młodych duchownych, którym na teraz usilnie zaleca, aby się do egzaminu państwowego sposobili. Cała ta propaganda obawy w nas nie budzi; powiedzieliśmy i powtarzamy, że nie istnieją

tu żywoży schizmatyckie i że równie Wiarus jak książę Kubeczek wielu zwolenników nie znajdując. Zawsze jednak boli to, że się podobne bałamucenia pojawiają i że pewna, choćby najmniejsza liczba na manowce się wybiera. O Wiarusie nie możemy już teraz powiedzieć: „Daruj im Panie, bo nie wiedzą, co czynią.“ Nie brakło mu ostrzeżeń od swoich, nie brakło podejrzanych i pouczających pochwał od obcych; on się przecież upiera i powtarza upór wiece hasło swoje. Darmo, żadna go logika nie powstrzyma i żadna dyskusja do zastanowienia nie pobudzi. Wszedł na pochyłość, po której stoczy się aż na dno i wtedy dopiero radość, jaką wspólnie z księdzem Kubeczkiem z pokątnych, kryjących się w cieniach nocy krowań wyznaje, na wstyd mu i na pohąbnienie wyjdzie.

Piąty artykuł Wiarusa o Drogach wyjścia brzmi jak następuje:

Zdaje się, że oprócz dziecinny, bezmyślność oraz bezczynność muzułmańska wobec grożącego niebezpieczeństwa w walce kościelnej ustępować zaczynają roztrępniejszą rozważdę osób interesowanych.

Zwiąszcza niższe duchowieństwo, najbardziej zagrożone, już nie tylko białda nad swoim położeniem, ale rozmyśla i szuka sposobów uchronienia siebie i społeczeństwa od następstw ogólnego strejku duchownego, do jakiego snac politycy kościelni doprowadzić chcieli, nie bacząc, że to rzecz nie tylko smutna w natchemiatowych następstwach, ale zarazem z gruntu niebezpieczna; bo nuzby też po wypędzeniu wszystkich księży i po dłuższm bezrobociu duchownym świat zły powiedział: że i bez księży ogzystować można? Dalek jest tedy do komunij!

Przypuszczać należy, że czart przeklęty czasu bezrobocia duchownego używałby do szerzenia tego przekonania, a więc do ugruntuwania swego państwa na gruzach Kościoła, czego nie dał Boże.

Otoż mielibyśmy skutki nierozsądnej walki, w przyciaciele Kościoła, których mi, rzekomi nie-przyjaciele, uniknąć chcemy.

Tak! wy, którzy chcecie, żeby wszystkich księży wypędzono, żeby nie było komu nabożeństwa odprawić, sakramentów św. udzielać, — wy jesteście podporami, rycerzami Kościoła, nas, którzy to chcemy duchowieństwo niższe zatrzymać u siebie: w Kościele dla potrzeb duchownych narodu, na probostwach ze względów ekonomicznych i narodowościowych — nas trzeba palić, wykładać, ręki nie podawać; za drzwi wyprasać i t. p.

Dzięki Bogu mała tylko jest liczba fanatyków, sycząc ją, bo jest krzykliwa, — ale przyjdzie czas, że mnielący dziś jeszcze rozsądny ogół duchowieństwa przemówi a mowa ta zastwydzi i poniży suchwałą garstkę dzisiejszych krzykaczy i podpalaczy.

Mimo to krzyki i groźby potrzeba zachowania duchowieństwa coraz silniej się odzywa nie tylko między duchownymi, ale i między społeczeństwem świeckim. Wynajdują się sposoby na umiarkowanie opróżnienia probostw, banicy, nawet na obsadzenie opróżnionych miejsc.

Nie umiemy rozsądzić, czy sposoby te zgodne są z prawami kościelnymi, ale sądzić wypada, że tak jest, kiedy władza kościelna przeciwko nim nie protestuje, a wnosić można, że niebawem ku ogólnej radości używać ich będą wszędzie w skutek cichego porozumienia stron spornych.

My ze swęj strony jako laikowie, jako pismo nie-kościelne, lecz narodowe, nie możemy się wda-

oficer mało szanowany w pułku. Miał wadę dworactwa posuniętą w dziwny sposób: dworactwo było mu potrzebą, życiem; ale niestety zbyt znano tę jego wadę, i darmo nadskakiwał i chwalił, do niczego nigdy nie doszedł. Nieraz nawet ta choroba nie jednego mu wypłatała figla. Pobyt nieomal przymusowy w Samarkandzie zawiązczał niezgrabności, którą popelnił wobec generała, którego był poprzednio adjutantem. Gdy rozpoczął służbę przy owym generale, który wcale nie był głupi, umiał sobie zjednać jego łaski, wychwalając pod niebiosy każdą jego czynność, unosząc się nad jego rozumem, a nawet i dość pospolitą powierzchownością. Generał był uszczęśliwiony; w tém, gdy raz zasiedli razem do śniadania, nadeszła wiadomość o przybyciu cara do Moskwy. W Rosyi chwalił cara jest zarazem i chwaleniem przełożonych swoich.

— Co za szczęście! zawołał na tę wieść Klotz.

Generał podniósł oczy z talerza i zapytał:

— A to dla czego?

— Bo Moskwa bliżej jest od nas aniżeli Petersburg.

— I cóż z tego? nie będziemy go dla téj przyczyny częściej oglądali?

— To nic nie szkodzi, ale zawsze będziemy bliżej majestatu carskiego.

Generał zmierzyl go okiem, zagryzł wargi, i odtąd poznałszy wartość dworactwa swego adjutanta, zniemawidził go zupełnie, i ciągiem przesłaowaniem a nawet niesprawiedliwością, przymusił go do przesiedlenia.

Pomimo tego zawodu Klotz się nie odmienił, chwając na prawo i na lewo wszystko i wszystkich; sława jego pod tym względem poprzedziła go w Samarkandzie, gdzie go wszyscy, od gubernatora aż do najmłodszego oficerka, traktowali lekko i nieco z góry, co go zresztą wcale nie obrażało.

wac w bliższe szczegóły pod tym względem. Musimy to pozostawić porozumieniu się duchownych, którzy swoje obowiązki wobec władzy duchownej znają i najlepiej rozsądzić potrafią o ile, ulegając konieczności, nie narażą sumienia swego kapłańskiego. Zresztą nie należmy do tego gatunku pism, co sięgają po za swe granice działania w sło wie i piśmie. Naszym obowiązkiem, jak go rozumiemy, myśleć i pisać, przyjmować myśli i pisma; w zmywy, rady, intrzygi itd. się nie wdajemy. Ublżylibyśmy duchowieństwu naszemu, gdybyśmy w sprawach kościelnych chcieli robić szczegółowe przepisy i pisywać artykuły jak sobie w takim a w owakim przypadku poradzić i postąpić ma. Rada się znajdzie, od czego rozum i sumienie! My tylko nagłmy do — woli!

O ile jednakże drogi wyjścia dotykają strony narodowej, musimy przestrzedz naszych obywateli duchownych, aby, ratując swoje stanowisko duchowne i ekonomiczne, umieli przestrzedz godności polskiej i bronili się od utraty charakteru polskiego kapłana.

Wprawdzie już dziś, już od dawna charakter ten u wielu jest trochę zatarty, u innych zupełnie niewidoczny i nie będzie to dopiero skutkiem usiępstw niedobrowolnych dla rządu a następnie bliskiej już a serdecznej zgody Kościoła z rządem, że charakterowi polskiemu duchownych naszymi daleko trudniej niż dotąd będzie się utrzymać i uwydatniać słowem i czynem.

Już w początku walki naszej wskazywaliśmy, o ile duchowieństwo katolickie już dziś jest narzędziem germanizacyi, i że po owęj zgodzie, która niechylnie nastąpi, z urzędu germanizować nas będzie, stanie się najniebezpieczniejszemu narzędziem germanizacyi i dla tego właśnie wolimy, że dzisiejsze przezwicie polskie duchowieństwo zostanie u nas, bo już urodzeniem, obycajami i stosunkami paraliżować musi tymczasowo jeszcze zadanie swoje germanizacyjne, póki się nie wykształca nowe szereg i chętniejzych germanizatorów.

Nie mogą wyrabiąć sobie stałych, zasadniczych, trzeba zyskiwać z chwilowych korzyści, licząc na zmienność stosunków ludzkich. Tak każe rozum polityczny!

Dla tego też, chociaż nie wielkie mamy zaufanie do tej generacyi duchowieństwa, która wyszła świeżo na świat, a pod opieką jezuickiego systemu wykształcona została, bolemy nad tém, że młodzież ta, rozpięchła bez zajęcia, albo z zajęciem nie odpowiedniem powołaniu, dosłownie marnieje, czekając na przewrót stosunków przez Chamborda Don Karlosa, rewolucyę włoską, internacyonalnogucką, czy nie wiem już kogo.

Nie mamy naturalnie przed sobą danych statystycznych, co młodzież ta robi, ale zapewno nie pomyliły się twierdząc, że wszystko inne, tylko nie myśli o egzaminie rządowym, z którym przedjęd czy później spotkać się będzie musiała oko w oko.

Młodzież ta więc, chcąc znaleźć dla siebie drogę wyjścia, nie powinna się ludziom żadnymi innymi nadziejami, jeno tą, że skoro nastąpi zgoda państwa z Kościołem, otrzyma powołania odpowiednia posadę, jeśli dopełni przepisów prawa o wykształceniu duchownych.

Zresztą przepisy te, jak na dziś, w obecnowszego jezuickiego kierunku wychowania i kształcenia księży, zdają rzecz bardzo szustnych i pożytecznych dla ludzkiego stanowiska przyszłego księdza, pomniawszy niektóre szczegóły specjalne dla Polaka nieprzyjemne. Przykości to jednakże już od dawna w szkołach i przy egzaminach znosić musi każdy świecki Polak; — zrównamy się tylko w dole i w niebezpieczeństwach grozących poczuciu polskości w uczniach.

Gdyby nawet dla młodych duchownych, już po zapadnięciu praw wyświęconych, udało się ostatecznie

niejszych gości; wszakże od pamiętnego sporu z Martą, przestał zupełnie tam chodzić.

Wieczory spędzał na kartach u jednego lub drugiego kolegi. Z Bassalskim widywał się codziennie. Młodzieniec coraz się bardziej zapalał mówiąc o hrabinie, która mu okazywała szczególne względy, zapraszając coraz częściej i uprzejmiej do siebie.

Bez żadnego wyraźnego powodu stosunki obu przyjaciół dziwnie były naprężone: opanował ich pewien przymus, który daremnie usiłowali ukryć pod pozorami najszczęśliwszej przyjaźni.

Pewnego dnia Bassalski zniecierpliwil Relejewą zbytecznymi pochwałami hrabiny, który wzruszył ramionami i zmienił tok rozmowy. Bassalski sztydercym uśmiechem odpowiedział, jakby rozumiał powody tego zniecierpliwienia. Owego dnia rozstali się przyjaciele nie podawszy sobie nawet ręki przy pożegnaniu.

W tém kapitan, który ostatnimi czasy najczęściej bywał gościem u przyjaciół, sam ich do siebie zaprosił.

Dom adjutanta Relejewy, dawniej mieszkanie jednego z głównych urzędników Emira, należał do najpiękniejszych gmachów Samarkandy. Sprzęty jednak były nader skromne: sofy na około, w środku biały stół, lampa wisząca nad stołem, wypłatanie krzeselka. Ściany pobielone, na podłodze słomianka.

Nadeszła północ. Kolacya przerwała grę; goście byli w wesółm usposobieniu, żaden nie przegrał ani wygrał dotąd znacznie; każdy też zjadł smacznie kawior, szynkę, ser rozstawiony na stole.

W narożniku sali stały liczne batalki szampańskiego i krajowego wina, ustawione symetrycznie w kadzi napełnionej lodem.

Klotz, drugi adjutant Molotowa, nadszedł był przed chwilą i rozmawiał z gospodarzem. Był to

— Jakim sposobem mój Relejewie, pytał gospodarza, ty coś dotąd był duszą wieczorów Marty Mikołajewnej, dziś wybrałeś ję dzień recepcyi, aby nas do siebie sprosić?

— Przypadkiem, kolego, przypadkiem!

— Albo raczej kłótnia zakochanych!

— Co powiedziałaś?... spytał Relejew gro-

miąc go surowym wzrokiem.

— Ha, ha, ha!... piękny, odważny Relejew, ulubiony Relejew ma ochotę się dasać!

Kapitan niechętnie wzruszył ramionami. Wtém drzwi się otworzyły i wpadł Bassalski wyświeżony, wygalowany. Relejew wyszedł naprzeciwko niego z wyciągniętą dłonią.

— Coś nam późno przybywasz, przyjacielu.

— Marta Mikołajewna mnie zbałamuciła: wybrała mnie do grania z nią w wista... Potém nastąpiła wesoła pogadanka... Pojmujesz, że...

— Pojmuję.

— Ale nie dostatecznie, zaręczam. Co za uroczą kobietą! dobra, piękna, wykształcona, dziwniej prostoty, dla wszystkich przystępna i życziwa.

— O tak, prawda, prawda!

— Przynaj nam Relejewie, że nie masz ję równęj pod słońcem istoty.

— Mój Bassalski, upoiłeś się ję obecnością... przyjdź raczej przekazać mi nieco u mego stołu.

— Nie, nie zakosztuję twego chleba i soli, ani zasiądę pod twym namiotem, dopoki z nami nie wzniesiesz hosanna na cześć naszej gubernatorowej.

Relejew lekko zniecierpliwiony szepnął:

— Rychło zapomniłeś moje rady!

— Cóż to? znowu? chwał się z niemi, życze-

ci jeszcze!

— Daj pokój! oto kawałek szynki.

— Jaktó, ciągnął dalej Bassalski, śmiesz mi

Safar - Hadży

czyli

Moskale w Samarkandzie

przez

Józefa księcia Lubomirskiego.

(Ciąg dalszy. Zob. nr. 193.)

V

Tydzien minął od wypadków, które usiłowaliśmy opisać wyżej. Relejew dalej pełnił obowiązki adjutanta przy generale Molotow: co rano udawał się na pokoje gubernatora, unikając wszakże spotkania z hrabiną. Marta ze swojej strony zdawała się przed nim uciekać i jakby za wzajemnym układem, przez cały tydzień ani razu się nie spotkali.

Według wszelkiego prawdopodobieństwa Molotow nie wiedział nic o scenach zaszłych pomiędzy zoną a adjutantem, bo nie przestał przyjmować Relejewą z dawną zyczliwą poufałością.

Od dnia przybycia swego do Samarkandy hrabina zwykła była trzy razy na tydzień przyjmować głównych oficerów garnizonu. Kazała sobie spisać listę wybranych i trzymała się skrupulatnej sprawiedliwości w wydawaniu zaproszeń. Każdy oficer mógł z pewnością liczyć na herbatę w pałacu, przynajmniej raz co dwa tygodnie.

Jedni adjutanci wyjęci byli z pod tego prawa; wolno im było przyozdź każdego wieczora na herbatę. Dawniej Relejew był jednym z najwier-

staniecie na łono Matuszki Rosyi, pod berło białego Cara!

Potępic nie mamy serca naszych braci, rozbojalych uciskiem.

Ale stanowczo oświadczamy się naprzeciw temu życzeniu, żeby ich zapał i iluzje dzielić. Korespondent wykrzykuje: „A Galicya i jej walka? a jaka szkoda, że więcej Polaków tutaj nie ma.“

Owszem szczęście, że więcej Polaków tam nie było; szczęście, że Czas i Gazeta Narodowa Galicyą uchroniły od skompromitowania się, na które Polaków z zaboru pruskiego naraził Dziennik Poznański swą radą niepolityczną.

Korespondent każe otrąbywać skutki rzekomu tyle pomyślnemu kongresowi, żeby się wiadomość o nim nie „zlokalizowała na miasto i Królestwo“; bo mu tak „idzie o to, by Rosyanie już teraz cofnąć się nie mogli i żeby to służyło jako precedens.“

Rozgłaszać fałszywego kroku politycznego nie widzimy tak wielkiej potrzeby. Zresztą, zajął to Rosyanie nie mają się cofnąć? Wprawdzie oni „winszowali delegatowi, mówiąc między sobą, iż most szczęśliwie rzucony,“ ależ ani oni tego mostu nie rzucili, ani na most nie weszli, lecz u brzegu swego czekają na przyjscie Polaków. Czyż taki strach o to, żeby Rosyanie nie odcięli mostu, na który pilno dziś wejść niektórym politykom polskim, żeby uciec przed nawalą germańską?

Jak najmocniej zaś nam oświadczyć się przychodzi przeciw temu, żeby to kijowskie rzuć szczęśliwie mostu pomiędzy Moskwą a Polską stało się precedensem, żeby dalsze nastąpiły podobne niefortunne kroki ku pojednaniu się z Rosyją.

Nam nie wydaje się rzeczą odpowiednią godności narodowej ubiegać się o zaszczyt, żeby utonąć raczej w organizmie fińsko-mongolsko-słowiańskiej Rosyi, aniżeli słowiańsko-litewsko-niemieckich Prus.

My z Pałackim, nestorem czeskiej polityki narodowej oświadczamy uroczyście, że nie myślim rzuć się na łono moskiewskie Słowiańszczyzny, żeby un knąć zgermanizowania: my chcemy być i będziemy sobą — Polakami.

KOESPONDENCYE KURYERA POZNAŃSKIEGO

Wągrowiec, 27 sierpnia.

(Zaprzeczenie fałszywym korespondencyom)

(n) Wspomnieliście korespondencją z Wiarusa, w której podana była wiadomość, jakoby w wągrowieckim powiecie jakiś ksiądz, mający praw amator, się uwijał i namawiał kolegów, ażeby roztropnie skłónili głowy przed wrogimi Kościołowi prawami i poszukali sobie zbawiennej drogi wyjścia, czyli sromotnie sztandar Kościoła opuścili. I „wielki“ ks. Kubiczek w swej do konfratrów exhortacyi wspomina, jakoby w wągrowieckim powiecie jacyś duchowni mieli odbyć zebranie, na którym na seryo dyskutowano nad drogami wyjścia i na zupełną tym prawem powolność się zgodzono. Mogę was zapewnić jak najuroczyściej, że w tych doniesieniach ani słowa prawdy nie masz. Korespondencje te dały powód, że tutejszy radca ziemski odebrał polecenie o nazwisko owego na rzecz praw majowych agitatora się wywieścić.

Kuryer miejscowy i prowincjonalny.

* Doniesienia urzędowe. N.Pan raczył mianować właściciela dóbr i pozasądowego asesora sądowego doktora praw Curt von Ohlen und Adlerskron na Ossege radcą ziemskim powiatu grotkowskiego.

* Pruski bank główny wzywa handlujących, ażeby wszystkie weksle, płatne w roku 1875, wystawiali w markach i fenigach, gdyż bank pruski i jego filie nie będą kupowały od Nowego Roku 1875 żadnych weksli, któreby nie były obliczone na marki.

* Przy starém Ziemstwie kredytowym dla W. Księstwa Poznańskiego było w końcu roku 1873 z 3 1/2 % listów zastawnych, wystawionych w wysokości 11,787,260 tal., umorzonych: 3,316,960 tal., wypowiedzianych 7,786,620 tal., ogółem 11,103,380 tal., tak że jeszcze pozostało do umorzenia 683,680 talarów. Do kasy salaryjnej i kasy kosztów wpłynęło od Bożego Narodzenia 1872 aż do Bożego Narodzenia 1873 roku 49,804 tal., na koszt administracyjny przeznaczony 1/4 procenta przyznano 10,152 tal., nadzwyczajnych dochodów 1752 tal., ogółem 61,708 tal. Natomiast wydano na pensye, emerytury, gratyfikacye, dyetę itd., na administracyę gmin Ziemstwa, zakłady, portoryum, koszt inseryjny i druków, opał, światło itd. 20,407 tal., tak że pozostało przewyżki 43,301 tal., którą przyłączono do funduszu właścicieli. Fundusz ten, włącznie z kapitałem w wysokości 200,000 tal., przez króla zaawansowanym, składał się w końcu 1873 roku z 253,950 tal. 3/4 procentowych listów zastawnych, 799,800 tal. z 4 procentowych nowych listów zastawnych, 387,900 tal. listów rentowych, 6790 tal. w gotówce, 85,000 tal. zaletelję ceny kupna za gmach ziemstwa sprzedany za 15,000 tal. stanem prowincjonalnym, na co już 120,100 tal. zapłacono, ogółem zatem z 1,483,440 talarów.

* Pułki 10 dywizji armii pruskiej, które dotąd załogowały częścią w mieście Poznaniu, częścią w jego okolicy, wyruszą dziś na manewra dywizyjne, które się odbywać będą pomiędzy Poznaniem a Gnieznem.

* Przetorga. Obecnie wprowadzone w handel niebiesko farbowały, skryzalizowany proszek, który służyć ma do rektyfikowania petroluum. Mała porcja proszku tego, wycpana w naczynie, w którym petroluum się znajduje, ma siłę płomienia znacznie zwiększyć, nie może być eksplozją petroluum, dymieniem usunąć i zapożądź pękaniu cylindrów. Proszek ten zapakowany jest w niebieski papier, kosztuje 10 srb. i nie jest niczem więcej jak solą kuchenną modrem zafarbowaną. Wartość takiej porcji wynosić może 1 do 2 fenigów a korzyść iluzoryczną.

* Elew pocztowy z Gdańska ścigany jest z powodu skradzenia sumy 1500 talarów listami gończemi. Pomiedzy skradzionymi pruskimi banknotami znajdują się następujące numery: 149,315 na 500 talarów; 303,681. 372,412. 052,807. 215,749. 009,646. 573,266. 427,478. 354,656 po 100 talarów i 187,750 i 689,212 po 25 talarów.

* Zolnierz z 37 pułku piechoty, który dnia 5 czerwca r. b. zbiegł z wojska, przyaresztowano onegdaj i odprowadzono na główną kordygarde.

* Aresztowano czterech starozakonnych z Królestwa Polskiego za waleśanie się bez celu.

* W Grudziądzu powieści się artylerzysta, Polak. Powodem samobójstwa miała być miłość nieślubliwa.

* Szkoła podoficerów. W tych dniach przybył do Kwidzyna szef pierwszego korpusu, generał Gervais, celem wyszukania odpowiedniego miejsca pod budowę gmachu, w którym pomieszczonoby szkołę dla podoficerów prowincyi Prus Wschodnich i Zachodnich, Pomeranii i W. Ks. Poznańskiego. Budowa rozpocznie się bezwzględnie, skoro tylko sejm zapreliminuje potrzebną na to kwotę.

* Prace przedwstępne pod koleją z Laskowic do Grudziąda mają być obecnie rozpoczęte a budowa kolei z wiosna.

* Nieślubny wypadek. Wczoraj nad wieczorem sprządzało czterech artylerzystów działo z forte Wildeckiego do bramy Wildeckiej pod stromą drogą. Artylerzysta, znajdujący się przy dyszlu, chciał wyminąć zbliżający się wóz, przyczem dyszel uderzył go i powalił na ziemię a kółka przeszły mu przez pierś i szyję, tak że niezwłocznie śmierć nastąpiła.

* Kalendarz. Jutro, w sobotę dnia 29 sierpnia Ścięcie św. Jana. Wschód słońca o godzinie 5 minut 7; zachód o godzinie 6 minut 54. Długość dnia 14 godzin 1 minuta.

Telegram prywatny Kurjera Pozn.

Jarocin, 28 sierpnia. Ks. Kubiczek,

dotychczasowy wikaryusz w Borku, zamianowanym został niby proboszczem w Ks. w. przez patrona p. Kenemanna z Klenki. Dziś odebrał ks. dziekan Rzeźniewski od patrona zawiadomienie o nominacyi z tą dziwną prośbą, aby wyznaczył dzień do wprowadzenia w urząd nominata.

Wiadomości polityczne.

* Berlin, 27 sierpnia. [Stósunki w Królestwie saskim. — Niemieckie projekta do ustaw prawnych i sesya parlamentu. — Uroczystość sędańska.] Kierunek partykularystyczny w królestwie saskim nie przestaje ścigać na to państwo, niegdys samodzielnne, gromów gniewu pruskiego dziennikarstwa. Coraz to nowe wyszukują one przykłady owego niepoprawnego partykularyzmu; po sprawie kapelmistrza Girod następuje teraz skarga na zachowanie się delegowanych saskich przy ostatnim zebraniu powszechnego niemieckiego związku wojowników. Prezes saskiego „Militair-Vereinsbundu,“ jako i jego zastępcza nie chcieli przyjąć wyboru do komisji, mającej się zająć statutami dla „allgemeine deutsche Krieger-Kameradschaft,“ a kiedy ktoś ex corona zwrócił na to uwagę, że przecież wszyscy zebrani są Niemcami, że zatem nie należy się zważać tak starannie na naleźność do odrębnych krajów, odezwał się ów prezes, p. szambelan v. Nauendorf, że musi temu zaprzeczyc, „ponieważ związek wojowników, składający się z 173 stowarzyszeń, który on reprezentuje, zasługuje w każdym razie na uwzględnienie. Nidosyc na tém! pokażano się, że w instrukcyi dla służby polowej, wydaney w Saksonii w roku 1867, zamieszczony był wszędzie zamiast „nieprzyjacieł“ wyraz „Prusak“. Jedem egzemplarz takiej instrukcyi, wyszłę świeżo w nowem, lecz niezmienionem wydaniu, przesłany został przez saskie ministerstwo wojny na mocy art. 2 konwencyi wojkowej z Prusami, do Berlina, gdzie nie mało krwi napsuł. Do tych zaś i niechęci przeciw Saksonii dołączają się skargi innego rodzaju: „Katholiches Volksblatt aus Sachsen zamieszcza ku zgorzeniu National Ztg i wszystkich liberałów tę wiadomość, że władza uniwersytecka w Lipsku potwierdziła świeżo statuty katolickiego stowarzyszenia akademickiego pod nazwą Teutonia.

Według National Ztg ma to być rzeczą stanowczo uchwaloną, że projekta do powszechnych ustaw prawnych dla państwa niemieckiego zostaną przysłę sęsy parlamentu naraz i w połączeniu przelożone; dla tego ma też jeszcze w łonie Rady związkowej przysposobiony zostać projekt do ordynacyi konkursowej. Ma być zamiarem sęsy parlamentu nie przedłużać zbytecznie, by przedewszystkiem uniknąć kolizyi z sejmem pruskim. Dla tego uradzone, główne wlasnie ze względu na owe obszerne ustawy prawnicze, sęsa parlamentu odroczyć około Bożego Narodzenia, a po trzech miesiącach zwołać go znów na krótką sęsę wiosenną. W czasie owęj zaś trzy miesięcznej przerwy ma nieustająca komisya, złożona z 30 członków, obradować nad temi projektami i przysposobić sprawozdanie dla plenum parlamentu. — Nat. Ztg sądzi, że zamiar ten rządowy trudno będzie przeprowadzic, raz, że członkowie parlamentu ogólnie są przeciwni zwołaniu sęsy wiosennej, powtóre, że trzy miesiące nie wystarczą w żaden sposób na przysposobienie i obradzenie w komisyi tak obszernych organicznych projektów.

Walka pomiędzy dwoma stronnictwami w Niemczech, z których jedno koniecznie chce wszystkich zmusić do obchodzenia rocznicy sędańskiej, drugie nie może się przekonać, aby miało powód do zbytecznej radości z przemian zasłyżych w stósunkach — wre dotąd w najlepsze. Za pierwszym zdaniem kruszy kopie Pro v. Co resp. i Nord. Allg.

Ztg, po drugiej stronie występuje Germania, pytając się, z czego katolicy tak bardzo mają się radować?

* Lwów. [List ks. Metropolity Sembratowicza do Ojca św. — Wybory do sejmu. — Wydalanie emigrantów. — Wiece żydowski.] Słowo podaje list Arcybiskupa lwowskiego obrzędu greckiego do Ojca świętego, w którym tenże błaga Papieża o udzielenie mu pozwolenia zakładania towarzystw wstrzeźliwości na zasadzie udzielenego już podobnego pozwolenia Biskupowi przemyskiemu obrz. rzymsko-katolickiego. List wspomniany, podany w języku łacińskim wraz z upoważnieniem Kurji rzymskiej, zamieczamy według przekładu Czasu:

Ojce święty, Józef Sembratowicz, ruskij Arcybiskup lwowski, metropolita halicki, uprasza uniżenie W. Świętobliwości o udzielenie mu połączonej z odpustami mocy zamienienia w bractwa kościelne pobożnych skojarzeń wiernych, już od lat kilku zaprowadzonych w jego diecezyi dla krzewienia wstrzeźliwości lub zaniechania gorących trunków, podobnie jak moc taka udzielona została dekretem kongregacyi Biskupów i kapłanów Przewielbionemu Biskupowi przemyskiemu obrz. rzymskiego.

Na posuchaniu w d. 80 czerwca 1874 J. Świętobliwość z łaski Bożej Papież Pius IX na wniosek niżej podpisanego sekretarza św. kongregacyi de propaganda fide dla spraw obrz. wschodniego, wysłuchawszy jego wywodu i niny, że przez wymienione skojarzenia i pobożne stowarzyszenia wierni w Chrystusie od występku pijanstwa wstrzymują i do wstrzeźliwości zachęcani zostają, dozwolił łaskawie prosiącemu Arcybiskupowi w diecezyi jego zaprowadzać pod opieką i wezwaniem N. Maryi Panny wspomniane skojarzenia i pobożne stowarzyszenia, wlasnie zwane korporacyami (sodalitium), czyli bractwami; i zapowiadane potwierdzać, o ile tego rodzaju skojarzenia z katolików tylko składają się, oraz tworzyć na przyszłość pod tą nazwą inne pobożne skojarzenia i stowarzyszenia; z tą pobożną korporacyą przy zachowaniu zachowań się mających praw łączyc i czynić jej współnikami przywilejów i łask duchownych, tak jednak aby obowiązane były zachowywać statuta, jakie dla owych korporacyi w diecezyi przemyskiej obrz. rzymskiego zatwierdzone zostały dekretem św. kongregacyi Biskupów i kapłanów w d. 22 kwietnia.

Nadto J. Świętobliwość, chcąc powyższą pobożną korporacyą uposażyc duchownemi względami, nadał łaskawie niżej wyrażone odpusty, trwać mające na przyszłość na wieczne czasy, wszystkim w Chrystusie wiernym wspomnionego stowarzyszenia, a zastósować się również dające do dusz w czysu.

1. Zupełny odpust w dniu przyjęcia do rzeczonego bractwa, jeżeli przyjęci odprawiają pokutę oraz spowiedź i, przyjmując św. sakrament, wiedzda kościół miejsca stowarzyszenia i tam w duchu Jego Świętobliwości przez jakiś czas modlić się będą.

2. Odpust zupełny w uroczystość doroczną zaprowadzenia, pod warunkami w powyższym paragrafie wyrażonemi.

3. Odpust zupełny w godzinę śmierci, o ile dokłdnie powyższych postanowień dopełnią i Najświętszych imion Jezusa i Maryi prajajmniej sercem wezwą.

4. Odpust na lat siedm i tyłcz czterdziestodniowy po czterech w roku dniach uroczystych, raz tylko przez proboszcza oznaczonych, o ile kościół w miejscu stowarzyszenia odwiedzą.

5. Odpust sześćdziesięciodniowy za każde pobożne dzieło.

6. Odpust trzechsetdniowy, którzy ci uzyskają, co oddanych pijanistwu od występku tego odwróca lub kłonia ich do wpisania się do towarzystwa i zachowywania ścisłe i święcie zobowiązań.

7. Dozwolonem zostaje, aby pojedyncze msze, odprawiane w kościele miejsca stowarzyszenia, uważane były jako odprawiane przed ołtarzem uprzywilejowanym. Cokolwiekby się temu sprzeciwiało, uchylonem zostaje.

Dan w Rzymie według dekretu Kurji św., w dniu i roku wspomnianym wyżej.

Bezplatnie pod jakim bądź pozorem.

Kajetan Alojzy Masella w. r.

Wybor postę do sejmu lwowskiego z kurji mniejszych posiadłości okręgu krakowskiego w miejsce zmarłego Juliana Kirchmayera, został w dniu 24 b. m. ukończony. Przy pierwszem zaraz głosowaniu ogromną większością wybrany został ks. Chełmeki, otrzymawszy 124 głosy na 150 głosujących. W Brzozowie wybranym został poseł km. Stepek, proboszcz z Domaradza; w Przemysłu Walery Waygart 440 głosami przeciwko ks. Adamowi Sapięce, który otrzymał głosów 43.

Duch staroego biurokratyzmu panuje dotąd w Galicyi; władze krajowe nie mogą dotąd porzucić dawnych praktyk, psują krew i draźnią niepotrzebnie ludność. Gazeta Narodowa donosi, że w tych dniach wywieziony został wychodząca p. Wisłouch do Niemiec, a innego wychodząca p. Skalskiego odesłano do Tomaszowa. Tam jednak major rosyjski, ujrawszy człowieka staroego, który od lat siedmiu mieszkał w Galicyi, nie chciał go przyjąć i nawymyślwszy na władze austriackie, puścił go wolno, obdarzwszy go na drogę pół rublem.

Walka, jaka się obecnie toczy na polu ekonomicznem we wschodniej wlaszcza Galicyi przeciw żydom, zaczyna tych ostatnich przestraszać. Na czele walki tej stoi, jak wiadomo, Gazeta Narodowa, która z licznych z kraju pisanych korespondencyi wykazuje, jak po wsiach i miasteczkach lichwa i rozpajanie przez żydów ludności okropne rzeczy zniszczenie. Żydy, aby zapobiedz temu wykrywaniu ich szkodliwego działania i tym sposobem położyć tamę szerzacy się przeciw nim nienawości, wniesli do namiestnictwa prośbę, aby zakazało Gaz. N. r. przeciw nim pisać. Kiedy skarga ta nie odniosła żadnego skutku, zwołali do Lwowa wiece żydowski, złożony z mężów zaufania wszystkich klas tutejszych, a ci ustanowili wydział, który ma podczynić w obronie pokrzywdzonej czi żydowskiej u rządu kroki przeciw napaściom redaktora rzeczonej gazety.

Wykonywanie praw kościelno-politycznych.

* O wywiezieniu księdza Steffena, wikaryusza w Sobocie, otrzymujemy następujące bliźsze szczegóły:

Dnia 24 bm. przyjechał do księdza Steffena zastępcza komisarza obwodowego, a nieco później trzech żandarmerów, w celu wywiezenia go za granicę powiatu poznańskiego. Na żądanie księdza przeznaczono godzinę

czasu na przygotowanie się do podróży, po upływie której zawozał zastępcza komisarza księdza Steffena, aby szedł z nim i wsiadł na podwodę, dla niego przygotowaną, a gdy tenże oświadczył, iż tylko przemocy ulegnie, wziął go pan zastępcza za ramię, wyprowadził z domu i na podwodzie ulokował. Przez wieś eskortowało księdza, pomimo że lud całkiem spokojnie się zachował i boleść okazywał jedynie ikaniem, aż trzech żandarmerów prócz zastępczy komisarza. Za wsią jeden żandarmer odłączył i pozostało tylko dwóch. W godzinę po wyjeździe spadł ulewny deszcz i przemoczył tak eskortowanego jak i eskortujących, tak że widzieli się zmuszeni szukać schronienia w jednej z wai nad traktem położonych. Księdza Steffena odwieziono do Niepruszewa, w powiecie bukowskim położonego.

TELEGRAMY.

Bruksela, 27 sierpnia. Bankietowi dawanemu wczoraj członkom gabinetu i belgijskim delegowanym przez zagranicznych członków w międzynarodowej konferencyi udział biorących, przewodniczył, jak donosi Nord, pełnomocnik rosyjski, baron Jomini, i wznioł toast na cześć króla Belgów, na który odpowiedział minister spraw zagranicznych, hrabia d'Aspremont Lynden, toastem na cześć cara Aleksandra, który dał inicjatywę do zebrania się kongresu. Pełnomocnik niemiecki, generał v. Voigts-Rheetz wyraził życzenie, aby prace konferencyi uwieczniły trwałe skutki. — Dziel się ostatnie posiedzenie konferencyi.

Wiesbaden, 27 sierpnia. Przyaresztowany niedawno temu na pewnym parowcu framskim z powodu obrzy majestatu rodem z Francyi ksiądz Augustin, uznany został winnym i na dwumiesięczne więzienie skazanym.

Paryż, 27 sierpnia. Król bawarski powziął zamiar zwiedzenia dziś jeszcze wystawy historycznych ubiorów w pałacu przemysłowym i pałacu Louvre. Wyjazd króla naznaczony jest na godzinę 8 wieczorem. Urzędnik ambasady niemieckiej dr. Lindau odprowadzi go do stacyi pogranicznej Avricourt.

OSTATNIE TELEGRAMY

Paryż, 27 sierpnia. Król bawarski dziś wyjechał, ksiądz Hubenlohe odprowadził go na dworzec kolei żelaznej Ten-e książę wyjeżdża w sobotę nasamprzód do B. rlna i jutro pożegna Mac Mahona i księcia Decazes.

London, 28 sierpnia. Przewodniczący komitetu protestanckiego, panowie sir John Murray i Reverend Badenoch odebrali od księcia Bismarcka pismo dziękczynne za przesłane mu przy sposobności protestanckiego meetyngy sympatyczne, album pamiątkowe. Ksiądz Bismarck oświadcza, że album to doszło do rąk jego krótko przed pokuszeniem dokonanym na to, aby działalnoci jego kres położyć. Boża wola atoli zaimiar ten w niwecz obróciła i ksiądz ma nadzieję, że przy Boskiej pomocy ukończy walkę rozpoczętą dla ojczyzny przeciw ultramontanizmowi i widzi w sympatyi ludu angielskiego zachęcenie do przeprowadzenia tego zadania.

Paryż, 28 sierpnia. Marszałek Mac Mahon powrócił zeszłej nocy do Paryża i zamieszkał w pałacu Elysée.

Spis

Duchowieństwa Polskiego znajdujacego się w Tunisie.

Zobacz Nr. 191 Kurjera (Dokończenie.)

Pijarowie. 1. Brzozowski Jan z Radziejowa, 2. Grądzki Jan z Radziejowa roku 1873 zmarł w Tunisie, dostawszy obłąkania.

Filipini. Piwarski Konstanty, proboszcz klasztoru Mudziany; po rozproszeniu Filipinów w Polsce przez Goldmana ks. S. Piwarski wyjechał od władzy świeckiej i duchownej oddanie Zgromadzenia klasztoru mudziankiego i przywrócił zakon, otworzył tam nadto szkołę ludową na 40 uczniów. Niezmiernie lubiony i poważany powszechnie, przedstawiał w swojej osobie, że tak powiem, prawdziwy typ tegoczesnego kapłana polskiego. Kiedy go osadzili w więzieniu, stojący tam na straży Moskał, uderzeni niepospolitym wyrazem twarzy Piwarskiego, w najzupełniejszym przekonaniu głosił: „wot my wziali w plen karola Polskaho“ — otośmy wzigli do niewoli króla Polskiego. Kiedy niektórzy w Tunisie, niepomni na godność swoją, oddali się byli lichwiarstwu — dając na procenta pieniądze Moskałom i Buriatom, Piwarski usiłował temu zgorzeniu zapobiedz i w tym celu znaczne nawet pieniądze rozdawał w dług Moskałom i Buriatom bez żadnych procentów. Dziwili się temu mieszkańcy tamedzni i sądzili, że zamiast procentów przyjmować będzie prezenta — gdy zaś i takich i to żadnych zgola nie przyjmował, przejęci dlań byli najwyższą czią i poważaniem. Lecz gdy z jednej strony Piwarski zarządzał złemu dobrem przykładem, z drugiej znowu starał się swoich współtowarzyszów namówić do łagodniejszego obojścia się ze sprawcami złego — wyganęcy bowiem bardzo surowo lichwiarstwo karali; wydalali ich ze swego towarzystwa i z obawy, żeby występki jawny i powszechnie wiadomy na całe towarzystwo hańby nie ściągnął, o tém wydaleniu z towarzystwa zawiadomiali nawet i władzę miejscową — oświadczając, że za postępkami tego towarzystwa nie przyjmuje na siebie żadnej odpowiedzialności. Był w katordze w Sywakowu, ztamąd przeprowadzony został do Tunki. Wszędzie, gdzie tylko był, jednał sobie powszechną

zyczliwość. Mieszkanie jego zawsze było jakby w obłądzeniu, żadnych urzędów nie piastował, ale żadna sprawa bez udania się do niego nie była załatwiona. Jeśli zaś kto miał go przeciw niemu, zawsze sam pierwszy krok do pojednania się robił, nie dbał o siebie samego. Zawsze miał dobro ogółu na względzie, gotów na wszelkie ofiary, byle utrzymać jedność i zgodę. Również też go kochano jak poważano; dzień jego imienia był uroczystością w Tunce. Dla współtowarzyszów wylany, powolny aż do słabości, dla siebie surowy i nawet skąpy. Pomimo, że posiadał znaczne zasoby — przez cały czas nie dał się nikomu w posłudze dla siebie wyżyć; nie najmował żadnych strapek (kucharek) — sam wszystko robił i samowary stawiał i obiad zawsze gotował. Wyjątkiem w tym nawet swego cierpiącego towarzysza, zanego ks. kanonika Polkowskiego, później zmarłego. Po śmierci ks. Polkowskiego, wziął do siebie niemającego żadnych zasobów ks. Izidora Ciągłińskiego, dawnego swego z szkół Radomskich kolegę — i żył z nim jak z bratem.

Klerycy i bractwiskowie różnych zakonów, profesji.

Augustyanie. Rejewski Michał, z Ciechanowa. Zajmował się w Tunce ślusarstwem. Bernardyni. 1. Nowicki Adryan, z Wilna, dyakon. 2. Skalski Cyryl, z Warszawy, profes kleryk.

Dominikanie. Sosnowski Anioł, z Warszawy, profes kleryk. Kapucyni. Chodkiewicz Karól, z Łędu, profes bractwisk.

Kameduli. Kułakowski Feliks, dyakon z Bielna, profes, wybudował sam sobie dom. Karmelici. Drozdys Wawrzyniec z Warszawy, dyakon, zajmował się krawiectwem.

Klerycy i bractwiskowie, nie mający profesji. 1. Garbowski Elias, nowicusz zakonu Karmelitów bosych z Warszawy. (Robert Kater w Akatni.)

2. Palajkis Michał, nowicusz zakonu Karmelitów bosych z Warszawy, zarządzał rolnym gospodarstwem kapłana Plotnikowa. 1873 r. przeprowadzony do Ustiucha wołok. gub.

3. Pichelski, nowicusz zakonu Reformatów z Warszawy. Zajmował się szewstwem i do brze buty robił. (R. K. A.)

4. Fjałkowski Aleksy, bractwisk zakonu Kapucynów z Łędu.

5. Peszyński Konrad, teryczarz zakonu Kapucynów; miał lat przeszło 70, był kuzmierzem.

6. Nowakowski Wacław, kleryk zakonu Kapucynów, nie mający profesji, z Lubelskiego, wzięty z klasztoru. Był w katorżnych robotach w Usolu, następnie przez cały rok w turmie Irukuckiej zostawał zamknięty, zkąd przeprowadzony do Tunki a następnie do Ustiucha woł. gub.

Oprócz powyższych wymienionych, należących do duchowieństwa katolickiego — w Tunce jeszcze jako więźniowie polityczni, z téżej samej polskiej 1863 roku sprawy, byli i duchowni prawosławni: 1. Moroz Mikołaj, błahoczynn (znaczy dziecko) z gubernii Mińskiej, z Tunki przeprowadzony do Jakutskiej gubernii — w głąb Syberji.

2. Dymiński Teodozy, monach z monasteru Supraslskiego.

Dodatek. 1. Ks. Onufry Syrwid. — Nie mamy słów dla wyrażenia przymiotów tego przeznaczonego i najczcowniejszego księdza. Tylko święty może pojąć całą doniosłość świętości. Jakżeż opisywać te krainy ducha, w których się nie było? jak zgłębić i wyrazić te uczucia, których się nie doświadczyło. Czując swoje nieudolność, możemy tylko podziwiać, wielbić i czcić te cnoty, które człowieka przekształcają w anioła.

Jest to staruszek przeszło 70letni, ale z twarzy, pomimo sił bardzo wiatych, zda się nie więcej nad 50 lat mający, spokojny, łagodny, niewypowiedzianie miły, i chociaż wielkiej nauki (ukończył uniwersytet wileński ze stopniem kandydata) i świętobliwości dziwnie pokorny, przystępny i naturalny, że tak powiem, czułoci tak wielkiej, że jądy spowiada rzadko od łez wstrzymać się może. Jakaż wzbudza w drugich ku sobie część i nawet zachwycenie, niech te kilka znanych nam

szczegółów z jego życia same przez się świadczą. Będąc proboszczem w Wasiliczkach (w powiecie lidzkim) podczas powstania 1863 r., przeczytał publicznie z ambony rozporządzenie rządu narodowego, uwalniające włościan od poddaństwa i nadające im własność ziemską. Za to został przez Moskali aresztowany i wyrokiem sądu wojennego skazany na rozstrzelanie. Gdy wieść o tym się rozszła, jeden powstaniec, były kapitan wojsk rosyjskich Klimontowicz?, dla ocalecia ks. Syrvida stanął przed sądem i oświadczył, że zmusił ks. Syrvida do przeczytania tego rozporządzenia rządu narodowego pod groźbą odebrania mu życia. Było to oczywiście zmyślenie, lecz w sądzie wojennym zasiadali wówczas ludzie szlachetni, co umieli ocenić i czyn poświęcenia zanego kapłana i samego księdza zachośli, kiedy dla ocalenia jego na niechybną śmierć narażał się kapitan. Obadwaj zatem zostali przy życiu, skazani tylko do ciężkich robót w katordze. Lecz na tém nie koniec. O tém, co się stało w sądzie wieść do Wasiliczek nie doszła; tam zawsze mniemano, że Syrwid będzie rozstrzelany i jak poprzednio było zarządzone właśnie w samychże Wasiliczkach; niezmiernie téż z tego powodu było wzburzenie; włościanie przywiązani do swego proboszcza i inni okoliczni znający go, w liczbie przeszło 4000, zebrałi się przy drodze z zamiarem albo odbić ks. Syrvida, albo razem z nim w obronie jego życie swoje poświęcić. Zebrani przez kilka dni i nocy czuwali i nie wpiery po domach się rozeszli aż z pewnością się przekonałi, że wyrok śmierci na ks. Syrvida wydany odmienionym został.

Tymczasem ks. Syrwid, skazany do kopalni, został okuty w kajdany (jak moskiewskie prawo nakazywało) i z ogoloną pół głową, w ubraniu zwyczajnego kryminalisty poszedł na Sybir. Kiedy przybył do Petersburga, zdarzył się, że miejscowy generał-gubernator, książę Suwarów, zechciał obejrzeć przechodzących przez stolicę na Sybir Polaków. Za ledwie wszedł, książę postrzegł natychmiast naszego staruszka, a ujęty nadzwyczaj miłym jego wyrazem twarzy, kazał w téjże chwili rozkuć go i nadać głowę nie golić. Poczciwy książę nie mógł przytém powstrzymać swego oburzenia i kilka razy powtórzył: „Jakie barbarzyństwo! Jakie barbarzyństwo!” (kakoje warwarstwo, kakoje warwarstwo.)

W katordze koledzy nie dopuścili księdza Syrvida do robót, wyjednali u władzy, że zamiast robót katorżniczych kazoano mu być stróżem i zamiataczem koszar więziennych. Od tego już niepozwoili sobie wolić. Nieraz i ja, co to piszę, będąc razem z ks. Syrwidem w téjże samej co i on katordze, usiłowalem go wyręczyć, lecz nigdy nie mogłem od niego tego wyjednać, niepozwołał nigdy nikomu siebie zastąpić. — O czytelniku! wzrokiem duszy twój szlachetnej sięgnij w te lodowate dalekie strony i w wyobraźni swój utwórz obraz 70letniego księdza, wysoce wykształconego i świętobliwego, z ogoloną pół głową, w kajdanach, w prostej siermiedze idącego na Sybir i tak brudne więzienne zamiatające koszary. Czyż to Ci nie przypomni czasów pierwszych naszych wiary świętej wyznawców! Pomimo tego wszystkiego nigdy nikt od niego nie słyszał żadnego słowa narzekania. Złało się, patrząc na zawsze miły wyraz twarzy, że żadna w jego położeniu nie zaszła zmiana; spokojny, uprzejmy, z rozlaną w całej postaci jego duszy pogoda, zdaje się nie czuł swego wygnania, ciężkiej swej roli. Tak samo jak dawniej odprawiał wszystkie swoje swego powołania obowiązki; tak samo jak dawniej był nawet — szczęśliwy! Jeśli kto w jego obecności przeklinał ciemnicę naszym, odzywał się zwykle: „nie godzi się, nie godzi się (to własne są jego słowa) nikogo przeklinać, owszem trzeba bardziej litować się nad nimi, bo jeśli się dopuszczają okrucieństwo nad Ojczyznę naszą, czynią to w zaślepieniu i bardziej siebie na sławie krzywdzą, niżeli nam szkody przynoszą. Nam się nic złego nie stanie, jeśli cierpliwie znieść będziemy to dopuszczenie Boże; wytrwajmy tylko a wszystko nam się na dobre obróci. Cierpienia nasze wreszcie Ojczyźnie naszej zaszczyt przynoszą, bo dowodzą, że woliśmy wszystko znieść — niżeli się jej sprzenie wierzyc.”

Drugim podobnym księdzu Syrwidowi był ksiądz Kochański, o którym wyżej wspomnieliśmy. Rzeczywiście były to dwa anioły opiekujące naszego wygnania. Modlitwy ich święte jednaly nam błogosławieństwo Boże; obraz ich miły i pełen słodyczy dodawał nam otuchy do znoszenia cierpień naszych. Były to dwie tarce, o które rozbiły się wszelkie wewnętrzne na nas nagromadzone złego pociski. Wobec nich niepodobno nawet było czuć swego cierpienia, wstyd było nawet przy nich o tém wspominać, nawet co podobnego myśleć. Prawda, oni byli spokojni dla tego, że patrzeli zawsze w przyszłość, że gorąco wierzyli i kochali Boga i byli przekonani, że wszędzie Bóg rządzi. Cierpienia zaś nasze wpływały z małej wiarą naszą, słabej nadziei i niepełnej Boga miłości.

Kto wierzy w Boga, kto ma w Nim zupełną nadzieję, kto Go kocha nadewszystko, czyż może, pomimo ucisku, pomimo narzekania cierpieć i nazywać się nieszczęśliwym?

Pan Bóg zawsze ten sam, ten sam co był z Bolesławów i Kazimierzów czasów szczęśliwych, jednakoż jak praociej nasz tak i nas miłuje — my tylko inni — cóż więc dziwnego, że z nami dzieje się inaczej.

O Matko Boża, Królowa nasza, wyjednaj nam u Syna Twego Boskiego wyższą wiarę, większą ufałość i miłość gorętszą!

*) Za to samo ks. Iszora został rozstrzelany.
*) Niewiedziałem w żyć u moim piękniejszego od Klimontowicza mężczyzny, ani nawet w rysunku.

ROZMAITOŚCI

* Osobliwy pogrzeb. W pierwszych dniach pierwszego cesarstwa, jak opowiada pewien dziennik, odebrała większość liberalów paryżskich następną treść: Madame Grimaud de la Reyniere ma zaszczyt donieść o bolesnej stracie, jaką poniosła w osobie męża. Pogrzeb odbędzie się dziś we wtorek 7 lipca. Pochód rozpocznie się od żałobnego domu, Rue des Champs-Elysees Nr 8, punkt o godzinie czwartej po południu. — Grimaud, najslawniejszy gastromi swojego czasu, autor dzieła w tym przedmiocie, umarł. Wiadomość ta lotem błyskawicy rozbiegła się po Paryżu. Jakkolwiek gożdzina, jako właśnie obiadowa, była nieco niwgodna, to przecież niemal wszyscy zaproszeni stawili się w oznaczoną chwilę, gdyż takiemu mężowi wypadło ddać ostatnią przysługę. Przyjęli w sali uboższej ze smutną miną rozpyłali się w lamentach i zachodzili w głowy nad przyczynami, jakie sprowadziły śmierć tak nieodzwołanego człowieka. Wkońcu dano znak; zebrani sądzili, że kondukt ruszy teraz z miejsca. Wtem drzwi się otwarły z łoskotem, spłynął potok światła i uszał z dumionymi gościom pysznie zastawiony stół przy którym Grimaud de la Reyniere siedział we własnej swojej osobie. Grimaud do téj fantazyj, urządzonej po trochu na wzór Karola V, miał specjalny powód i chciał się w ten sposób przekonać, kto należał do jego dobrych i szczerych przyjaciół. Wywnioskował bowiem słusznie, że ci, co w obiadowej godzinie pspieszyli do zmarłego, przebyli ogieńową próbę i dawali dowód, że i żyjącego kochali.

PRZYBYLI DO POZNANIA

- POZNAN, 28 sierpnia
- LUZINSKIEGO HOTEL FRANCUSKI. Jaraczewska z Głuchowa; Brodnicka z Dziecimirsk, Moszczeński z Jeziorak, Skrzydlewski z Oleszyzna, Prusimski z Szarbi, Kielczewski z Michalczy, Kamiński z żoną z Królestwa Polskiego, Gożdżewska ze Srody.
- STERNIA HOTEL EUROPEJSKI. Michalowicz z Król. Polskiego, Frank z Lipska.
- HOTEL RZYMSKI. Ks. proboszcz Stroiński z Rydzyny, Braun z Hamburga, Lewiński z Głogowy, Rauter z Berlina, Molinek z Rydzyny, Zakrzewski z fam. z adna, Guttman z Lübben, Brand z Królewey, Well z Karlsruhe, Busch z Drezna, Martini z Norymbergii, Schmidt z Stuttgartu, Kohlsoeck z Berlina, Grünthal z Lipska.
- MYLIUSA HOTEL DREZDENSKI. Boas z Lusowa, Fuss z Berlina, Elb z Paryża, Bresler z Wrocławia, Pfeffermann i Pinatzer z Berlina, Cohn z Frankfurtu n. M.
- HOTEL POD CZARNYM ORLEM. Budziszewski z Malachowa, Krueger z Wieszczyzna, Walter z Szaranza, Wiczeorek z Paszczolczyzna, Wiczeorek z Rogożna, Kaphan z familią i Hoffmann z Miłostawia, Kaskel z Książa.
- HOTEL BERLINSKI. Salasser z Czempinia, Lipp z Wiednia, Pietsch z Szczecina, Lippmann z Berlina, Wuszawek z Wrześni, Mastbaum i Minner z Wrocławia.
- TILSNERA HOTEL GARNI. Bacholski z Bydgoszczy, Schweitz z Wrocławia, Bibetam z Holsztynu, Pachol i Arejus z Gdańska.

GIĘDLA

Poznańskie 3 1/2 pct. listy zastawne 97 1/4 płacone
Poznańskie 4 pct. nowe listy zast. 96 pct., poznańskie listy rentowe 98 1/2 płać, pozni. prowinc. akcyje bankowe 113 pct., pozni. 5 pct. prowinc. obligacyje 100 1/2 płać, pozni. 5 pct. obligacyje powiatowe 100 1/2 płać, pozni. 6 pct. obligacyje melioracyi Obrzy 100 1/2 płać, poznańskie 4 1/2 pct. obligacyje powiatowe 98 1/2 płać, pozni. 4 pct. obligacyje miejskie II emis. — płać, poznańskie 5pct. obligacyje miejskie 100 1/2 płać, pruskie 3 1/2 pct. oblig. dingu państwa 94 pct., pruska 4 pct. pożyczka państwa — płać, pruska 4 1/2 pct. ukonsolid. pożyczka 105 1/2 pct., pruska 3 1/2 pct. pożyczka pres. 123 pct., polskie 4 pct. listy likwidacyjne 69 1/2 płać, akcyje górnoślądzkiej kolei żel. Lit. A. 172 płać, akcyje stałe starogardzko-poznańskie kolei żel. 102 1/2 pct., akcyje marchijsko-pozn. kolei żelaz. 39 płać, banknoty zagraniczne 99 1/2 płać, rosyjskie banknoty 94 1/2 pct., Ostdeutschenbank 77 pct., Productenbank — zgd., Wechselbank — płać, Kwiłlecki, Potocki i Sp. — płać.

Zyto: (pr. 20 cent.), wypowiedziano — centy cena wypowiedz. 51, na sierpień 51, sierp.-wrzesień 51, wrzes.-październ. 50 1/2, na jesień 50 1/2, październ.-listopad 49 1/2, listop.-grud. 49 1/2 tajarów.

Okołwita: (z beczką) pr. 100 litrów = 100 00 — Tralles.) Wypowiedziano 10,000 litrów, cena wypowiedz. 26, na sierpień 26 tal., na wrzesień 25 1/2-25 3/4, na październ. 23 1/2, na listopad 21-20 1/2, na grud. 20 1/2-20 3/4, na stycz. 1875 20 1/2-20 1/2 tal. (61 1/2-61 marek).

* MAKKA. Poznań, 28 sierpnia. Pszenna numer 0 i 1 6-6, tal., rzana No. 0 i 1 4 1/2-5 tal. za 50 kilgr. bez akcyzy.

Poznańska cena targowa z d. 23 sierpnia.

	najwyższa	średnia	najniższa
	cena.		
Pszzenica pięk., szefel 50 kilg	3 21	3	—
Pszzenica średnia	3 15	—	—
Orzynajny	3 7	6	—
Zyto piękne	50	3	—
— średnie	2 22	6	—
— ordyn	2 15	—	—
Jęczmień wielki	50	3	2 28 — 2 25
— mały	3 10	3	2 6 — 2 27
Owies	3 10	3	2 6 — 2 27
Groch do gotowania	3 24	—	3 22 6
Krzepik zimowy	50	3 24	3 26 — 3 25
Krzepik	50	3 24	3 26 — 3 25
Perki	50	25	— 24 — 22 6

Do nabycia w księgarni Ludwika Merzbacha w Poznaniu:

- Ewa. Tragedya w 1 akcie, napisał Jawurek. Kraków 1863. 41 sgr.
- Filozofia ekonomii materialnej ludzkiego społeczeństwa. 2 tomy. 1843-1845. 2 tal.
- Kongres europejski w obec ducha czasoprzech K. Czpara 1868. 7 1/2 sgr.
- Jabczyński, ks. Jan. Rys historyczny miasta Dolska i jego okolic, połączoney z ważniejszymi szczegółami historycznymi byłej diecezji, a teraz archidiecezji poznańskiej. 1867. 1 tal.
- Kraszewski, J. I. Wieczory dredeńskie. 1864. 11 1/2 tal.
- Lettres à Mr. le Comte de Montalembert et à Mr. de Lamartine par un gentilhomme polonais. (Zygmunt Krasinski). 15 sgr.
- Liber Geneseos illustris Familiae Schmidloviciae. Z 17 miedziorytami. Wydał A. T. Działynski. 8 tal.
- Mickiewicz Adama, listy do pani Konstancji. 20 sgr.
- Nakwaska A. Obraz warszawskiego społeczeństwa w 2 powieściach. 1842. 25 sgr.
- Odpowiedź na recenzję Imci ks. Kozłmiana, przedstawia Koczwarę, Kazim. Ren. Po radnik prawnicyzawierający przepisy prawne, o ile się takowe odnoszą do używania języka polskiego w sprawach sądowych, oraz wyciąg rozmaitych przykładów praktycznych. 1865. 1 tal.
- Jąca 1/2 dzieł poetycznych charakter s. p. Adama Mickiewicza i Zygmunta Krasinskiego pod wyrazami: „Dwa białochwałstwa — uwa ideaty.” 5 sgr.
- Ostatni przez autora wiersz: „Do mistrzów słowa.” Wydanie paryskie. 10 sgr.
- Pamiętnik czynności wojskowych generała dywizji Jana Henr. Dąbrowskiego i wojska polskiego od bitwy pod Lipskiem 1813 roku, skreślony przez naocznego świadka. 1868. 10 sgr.
- Pogląd na najbliższą przyszłość świętego kościoła katolickiego. 1862. 7 sgr. 6 fen.
- Malinowski, Fr. Ksaw. Krytyczna gramatyka języka polskiego z dzisiejszego stanowiska lingwistyki porównawczej. 1869. 5 tal., na wełn. pap. 6 tal.

Przy zamknięciu „Kuryera“ telegraficzne kursa nie nadeszły.

W Sędziwojowie
pod Wrześnią miejsce kucharza zajęte. (1591)

Pisarza gospodarczego
z wykształceniem gimnazyalnym najmniej z kwarty — poszukuje Dom. Niepart p. Miejską Górka. (1592)

Piękne
Ananasy,
Pomarańcze i Cytryny
poleca
S. Sobeski.
(1593)

Ludwika Gehlens regeneratorem włosów jest środkiem najtańszym, dotąd nieznanym i najwięcej polecanym godnym, jak to świadectwa dowodzą.
Ludwik Gehlen.
Fryzjer i konserwator włosów.
(1875)

Pracownia
dla
malarstwa kościelnego
A. Rednera,
malarza historycznego w Wrocławiu, Kl. Fürstenstr. 6, wykonywa malatury na szkło do kościołów i prywatnych budowli, obrazy do ołtarzów, oryginalne i w kopiach, chorągwie, kryzje i obrazy do nożenia, restauracya starych obrazów olejnych.
Uwaga. Od 8 do końca września wstawiać będą w katedrze pelplińskiej kilka malowanych szklanych okien. Duchownych, którzyby przy téj sposobności gdziekolwiek obecności mojej przagnęli, upraszam, ażeby odnośne oferty łaskawie przesyłali tu dotąd.
(1590)

Organista
kawaler, wolny od wojskowości, zapatrzony w dobre świadectwa, znajduje pomieszczenie od św. Michała r. b. w **Tulcach** pod Śwarzędzem. Osobiste przedstawienie jest požądane.
X. Śniegowski.
(1596)

Starych ksiązek, dotyczących się Polski, tak po edyńczo jak wcałych bibliotekach, manuskryptów, dokumentów,
Missale mianowicie na pergaminie (choćby uszkodzonych) poszukuje i płaci wiadomo
najwyższe ceny
J. Lissner,
Księgarnia, handel artystyczny i antykarnia, plac Wilhelmowski 5.

Palarnia kawy parowej
na sposób angielski
G. F. Zielke & Co.
sprzedaje Rio funt po 9 sgr., Cuba funt po 11 sgr., Mocca II. funt po 13 sgr., Mocca I. funt po 15 sgr.
Kantor: przy ul. Szkolnej 4, I piętro. (356)

Pszenica.
Starczan żelaza, niebieski kamyczek do zaprawy pszenicy poleca w najlepszym gatunku! (1589)
R. Barcikowski.

Giesshüblerski
najczystszy alkaliczny
zdrój szczawiowy.
Jego gatunkowa działalność rozciąga się na choroby szyi, kwas żołądka, kurz żołądka, chroniczny niezbyt otworów powietrznych, chroniczny niezbyt pcherza, jest **najwyborniejszym** napojem orzeźwiającym o każdej porze dnia. Zdrój ten jako najczystszy zdrój szczawiowy polecany bywa bardzo usilnie we wszystkich większych miastach, gdzie dla braku dobrej wody do picia wytwarzają się i wzniecają nagminne choroby.
Rozsyłka tylko we fiaskach szklanych. Broszury, cenniki itd. otrzymać można darmo przez właściciela
Henryka Mattoniego
(1579) w Karlsbad (w Czechach).